

Zniewolenie przynęta

Teresa Krzemień

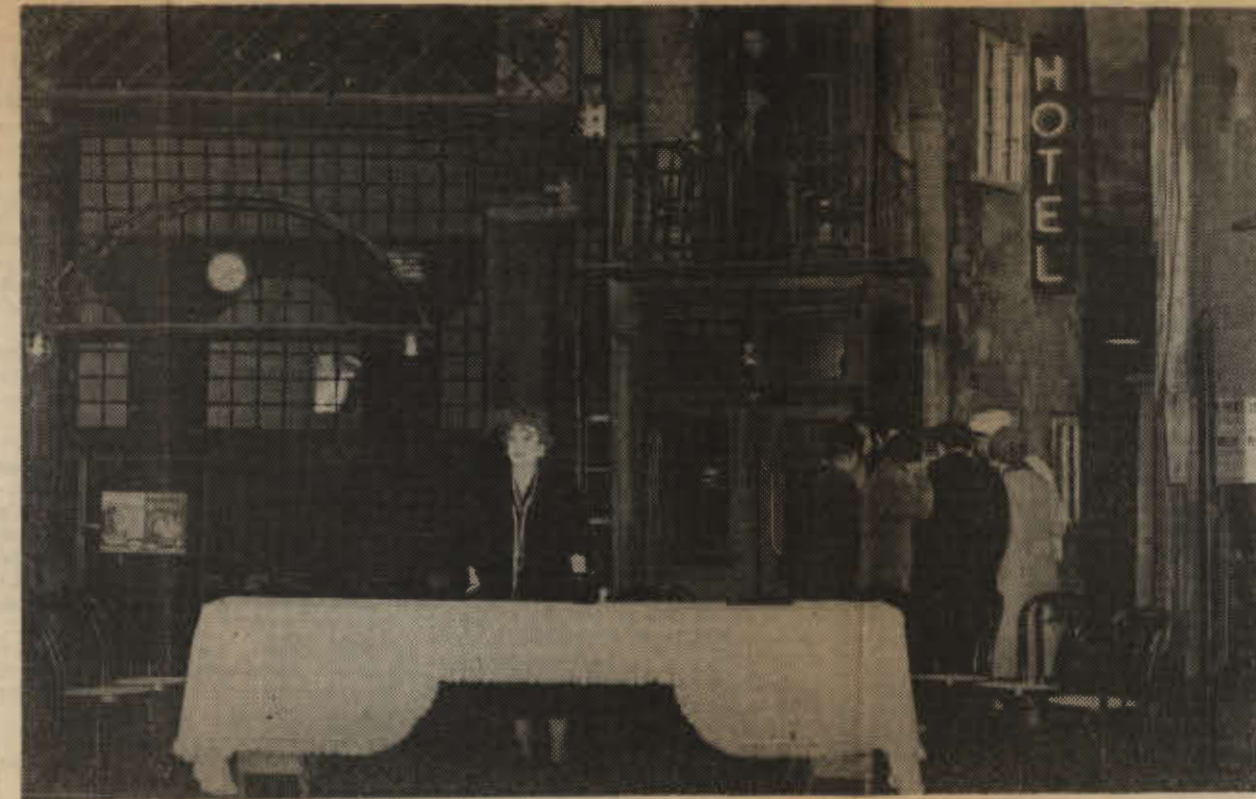
Miliard ofiarowany miasteczku Gillen w zamian za śmierć jednego z jego obywateli. Miliard dla zrujnowanych, żyjących bez perspektyw na przyszłość, za wyrok, który jest ubrany we wszelkie pozory aktu sprawiedliwości. Alfred Ill, sklepikarz z Gillen, w młodości skrzywdził niejaką Klarunię wypierając się w sądzie ojcostwa jej dziecka, ba! dostarczając sądowi fałszywych świadków, którzy zeznali, iż także współżyli z powodką, co zamknęło sprawę, gdyż kobieta lekkiego prowadzenia się nie może być pewna przecież kto mógłby być ojcem jej dziecka...

Po latach Klarunia, która opuściła w hańbie miasteczko, wraca doń jako miliardarka pani Klara Zachanassian po to, aby kupić sobie sprawiedliwość. Ta wizyta starszej pani w Gillen ma wszelkie cechy interwencji losu według recept tragedii antycznej, chociaż Friedrich Dürrenmatt nazwał swój utwór „komedią tragiczną”, a w posłowie odzegnał się od wszelkich zamiarów szerokich uogólnień, metafory i tak dalej, („Klara Zachanassian nie uosabia ani sprawiedliwości, ani planu Marshalla, ani tym bardziej Apokalipsy. Powinna być jedynie tym, czym jest — najbogatszą kobietą świata, która dzięki swemu majątkowi może działać jako bohaterka greckiej tragedii, jak, dajmy na to, Medea: w sposób ostateczny i okrutny”).

Już ponad ćwierć wieku obecna jest „Wizyta starszej pani” w obiegu kulturowym Europy. Interpretowano ją rozmaicie, analizowano na wszystkie sposoby widząc w niej już to „koniec wieku ideologii”, już to niejasne oskarżenie programów społecznych niosących nagle prosperity. Grano ją jak groteskową opowieśćkę niesamowitą, jak tragedię, jak komedię, jak awangardowy test dla mieszczuchów i tradycyjnie, z całym poszanowaniem dla sytuacji wymyślonych przez autora, dla typów charakterologicznych. Grano jak Brechta (najczęściej zresztą) — prezentując dosadnie „efekt obcości” i hiperbolizując wszystkie postawy na POSTAWY-ZNAKI. I grano jak dramatu realistycznego (rzadko), skupiając się na psychologii postaci głównej — Klary Zachanassian. Powstawały przedstawienia fascynujące i średnie, zdarzały się złe.

Na dobrą sprawę, do dziś nie wiadomo, jak to grać, jak nie wiadomo dokładnie „co autor miał na myśli”. Praktyka teatralna wykazała, że utwór jest pojemny niebotycznie i teatralny do szpiku kości, z dobrym pomysłem i zespolem da się z niego wyinterpretować prawie wszystko (a przynajmniej więcej spraw, niekoniecznie jednoznacznych).

Izabella Cywińska dała premierę „Wizyty starszej pani” tuż przed ur-



„Wizyta starszej pani” w Teatrze Nowym w Poznaniu

loperem wakacyjnym Teatru Nowego, 18 czerwca br. Oglądałam w październiku spektakl z kolei dwudziesty piąty, zatem rzecz już dojrzała i „rozegrana”, ale jeszcze nie zrutyzowana na tyle, by pojawiła się sztampa, a znikła temperatura. U Cywińskiej każde przedstawienie ma powyżej 36 stopni i sześciu kresków temperatury, grane jest „gorąco” z przekonaniem i rozsadzającą od wewnątrz pasją.

„Wizyta” AD. 1983 w Poznaniu to moralitet współczesny, bardzo surowy w fakturze, hiperrealistyczny w wyrazie. Moralitet, w którym nie ma zwycięstwa sprawiedliwości („Prawda sprawiedliwość” Klary Zachanassian jest okrutnym szantażem,

a więc aktem zła, a nie zadośćuczynieniem), ale jest zwycięstwo moralne jednostki. Illa mianowicie, który świadomie pogodzi się z tym, że jego śmierć (cena transakcji za koniunkturę dla miasteczka) jest jednak — jakoś nienadaremna, jakoś sprawiadliwa. Co nie zmienia oceny moralnej współmieszkańców Gillen, ulegających pokusie bogactwa (albo tylko: polepszenia bytu do poziomu normalnej, godnej człowieka egzystencji). Istotą spektaklu poznańskiego jest jednak coś innego, coś pozornie „ubocznego”: opis kondycji moralnej współczesnych nam, która to kondycja ma to do sęble, że d a j e się z niewolić zawsze. Opór wobec zniewolenia jest tylko kwestią

wartości przynęty. Dla Gillen ta przynęta wynosiła miliard i życie syte, „jak inni”, a także luksus „wymierzenia sprawiedliwości lajdakowi”. Liberalnym, tolerancyjnym, solidnym obywatelom Gillen taki parawan motywacji jest potrzebny również, jak miliard — wydając wyrok na Alfreda Illa rehabilitują przeciw swój wymiar sprawiedliwości i swoją znieczulicę wobec dawnej Klaruni, tak niecznie porzuconej przez Illa...

Ill to rozumie. Przeraził jest nie tyle swoją śmiercią, co rozmiarem tej pokusy, jaką ma ta śmierć stanowić dla miasta. Przeświadczenie, że tak musi się stać — on zginie, a oni wszyscy, z jego rodziną włącznie — przystaną na to, bo nie mogą nie przystać

na buty zamiast łapci, futra zamiast łachów, lepsze papierosy, lepsze masło i wcięż rosnące perspektywy przyszłości „lepiej” na jutro i pojutrze — ono właśnie boli Illa najmocniej. Dostrzega w nim formułę miserii współczesnej etyki, w takim świecie właściwie nie żal już umierać.

Dojrzewanie Illa do tego, biernego przecież, bo niezależnego od niego, odrzucenia świata, który był jego światem, ale który go przeraził — to sposób prowadzenia tej roli przez Janusza Michałowskiego. Bardzo wyraziście zarysowanej, tyleż w wigorze pierwszych scen (Illa chce się wybrać burmistrzem, bo Ill był kochankiem miliardarki, więc może załatwić kredyty dla miasta), co i w banalnym „przejrzeniu na oczy” scen końcowych, które Michałowski nasyca klimatem z Czechowa jakby, bardzo ciepłym i ludzkim choć nieodparcie beznadziejnym.

„Komedia tragiczna” ma tutaj wymiar autodemaskacji. Bo wszystko jest normalne: jakiś kryzys, biedniejący ludzie, zastój, marazm, szaryzacja, w tym wszystkim nawet solidarność mieszkańców, nawet jakaś więź. Ale kiedy pojawia się pokusa miliarda, czyli koniunktury, równie solidarnie (choć każdy rozstrzyga to indywidualnie, w swoim sumieniu) ci normalni ludzie złączą ulegać pseudomotywacjom, złączą w nie wierzyć, złączą dorabiać ideologię do zawstydzającego aktu wydania na śmierć i wykonania wyroku na jednym z nich, dotąd uprzywilejowanym poniekąd, a na pewno popularnym i lubianym.

Normalni ludzie w normalnym świecie? W którym pokusa przynęty jest pokusą numer jeden, a tylko wielkość przynęty decyduje o czasie trwania w opozycji wobec pokusy?

Cywińska wystawiając „Wizytę starszej pani”, jak moralitet z pytańkami, proponuje dyskusję na odwieczny temat: jacy jesteśmy naprawdę, na ile suwerenni, gdzie są granice naszej wolności. I czy to właśnie — nasza słabość, nieodporność na pokusy — ma wyznaczać współcześnie treść człowieczeństwa. Pytanie z repertuaru Greków, Szekspira, pytanie chrześcijan i pytanie humanistów wszelkich epok i wszelkich maści.

Dlaczego Izabella Cywińska ucieka w „odwieczne” skoro interesowało ją zawsze „dziś” — wolno byłoby formułować takie zdziwienie, gdyby nie piekaca aktualność tego fragmentu „pytań odwiecznych”, który analizuje przy pomocy inscenizacji „Wizyty starszej pani” Dürrenmatta. Bardzośmy skarłeli wszyscy, sprozaizowali się, przyzwyczaili do bylejakości — my, również normalni i sympatyczni, co mieszkańcy Gillen. Warto popatrzeć raz jeszcze, w plastycznym skrócie i przejaśkrawieniu co nas zniewala najmocniej. Warto powtórzyć sobie głośno: przynęta.

Warto przerazić się starszą panią Sławy Kwaśniewskiej, której odwet ma w sobie także cechy odwetu klasowego byłej nędzarki i prostytutki. Jakaż jest przy tym wspaniała, jak monumentalnie nuworyszowska! I dopiero zaczyna się uczyć bycia nieszcześliwą, mimo zemsty i pieniędzy.

Najbardziej przerazić się trzeba przecież tym, co mówi (i jak mówi!) i robi Nauczyciel (Michał Grudziński). Najbardziej świadomy, przedstawiciel inteligencji, wrażliwy i pełen najlepszych intencji. On właśnie wykona pracę demagoga numer jeden uzasadniając „konieczność” wydania na śmierć Illa. Ta konieczność zasadza się, ogólnie biorąc, na tezie: ludzie są tylko ludźmi.

Nauczyciel Michała Grudzińskiego to portret liberała, nie pierwszy w literaturze i teatrze, ale coś zapewne sprawia, że odbieramy go podwójnie dotkliwie. Coś z życia, coś w nas, coś, co zgadzujemy głośno.

U Cywińskiej nie ma komedii, jest serio, „z humorem” jak życzy sobie autor, ale z humorem można zrobić wszystko, to już wiemy także. Wspaniałe kostiumy (Irena Biegańska), wspaniała muzyka (Jerzy Satanowski), która „szarpie duszą” i tak bardzo wyrasta z atmosfery spektaklu, wspaniałe dekoracje, skrótowe, funkcjonalne i bezbarwne szare, dobijające szarością (Gillen w kryzysie). Nie gra się tu całej sztuki, poskreślano sporo, ale myśl zostaje tak wyinterpretowana, by pasowała rezercer do przesłania, które jest pokazaniem w szkłe powiększającym pewnych cech natury człowieczej.

Nie powinna z tego wynikać żadna recepta, czy antyrecepta na człowieczeństwo, tę widz może sporządzić sobie sam.

Ale ta jaskrawa demonstracja mechanizmu zniewolenia przynęta przynajmniej odbiera mu — tak często przydawane — uroki nowoczesności, racjonalizmu i pragmatyzmu. Pragmatyczne, czy nowoczesne, uleganie pokusie zniewolenia jest tylko uległością. Kiedy się już dokona, puszcza się w ruch motywacje, uzasadniające to, co się stać musiało. Finał przedstawienia to pieśń zamkniętych już Gilleńczyków obłudnie i z zapalem stających prosperity i sprawiedliwość.

Sic.

No, więc ten finał — koda fałszywości — pozbawia wszelkiej wiarygodności deklaracje zniewolonych.

Widownia długo milczy, nie bardzo się śmieje.

Teatr Nowy w Poznaniu. Friedrich Dürrenmatt „Wizyta starszej pani”. Przekład Irena i Egon Naganowscy. Reżyseria Izabella Cywińska, scenografia Krzysztof Baumiller, kostiumy Irena Biegańska, muzyka Jerzy Satanowski. Premiera czerwiec 83.